

KRZYSZTOF GRYKO

Uznajmy, że nie widzę,
co robisz podchodząc
do tytułu tego wiersza.
Możesz się nawet obracać
i mieć gwiazdki przed oczami,
pytając się *kim jestem*.
Powiedzmy, że księżyc
stara się nas nie budzić,
wiedząc jak trudne jest życie
w rannych tłach listopada.
Gwiazdy by były do wzięcia, lecz
zostały sprzątnięte. Chaos narzeka
na porządek, że mu przeszkadza
w porannej toalecie. Nie krępuj się,
naprawdę, lecz jak zwykle po pierwsze
pamiętaj, że cytryna na stole to jeszcze nie koniec
świata, choć wszyscy zdecydowanie lepiej zaczynają,
starając się czasem słyszeć swój oddech
i robić wrażenie na ledwo zaludnionej ciszy,
bo przecież ktoś zawsze się znajdzie
razem z czarnym sercem późnego popołudnia,
ktoś przyjdzie, choćby po to, żeby nie patrzeć
już tylko na miękko lądujący śnieg.

ZACIEK

Powtórzmy się jesienią,
żeby się przekonać,
czy deszcz wciąż wybacza
wchodzenie do kałuż.
Zwłaszcza, jeśli jakaś
jest w kształcie wieloryba
i chciałaby popłynąć,
mimo że nie może.
Powtórzmy się jesienią,
która się zatacza
i ledwo obchodzi życie,
jesteśmy w niej pochowani,
choć nie aż tak jak ci, o których
mówi się wyłącznie dobrze.
Deszcz pada, by się zmyć
stwierdzeniem. Nie wszystko
będzie takie oczywiste.

POCZĄTEK

Znalazło mnie słońce
przed szarym blokiem,
z którego wyszli kiedyś
nawet dwaj ludzie z szafą,
słaniając się na nogach,
nieśli ją jak starą matkę.
Może była w środku.
Jak dotąd wszystko jest prawdą.
Bóg wymyślił kobietę,
żeby jej mogła pilnować.
Wiem, że rosną drzewa
i rodzą się dzieci, co
wciąż wpływa na popęd.
Nie mówmy o kwiatach,
proszę. Jeśli cię to interesuje,
to tamci dwaj poszli prosto,
jakby szukali dla niej nowego domu.
Dla szafy czy dla matki? pytasz
Kobietę wymyślił Bóg,
żeby mogła się dziwić słowom.
Oni poszli więc, kołysząc się
jak łódź na jeziorze. Do morza
było dużo dalej. Znalazło mnie słońce,
no wiesz, takie śniadaniowe.